# Z punktu widzenia różowego trójkąta

## Zanim powstały "Anioły w Ameryce", był na samym dole drabiny wykluczeń, należał do mniejszości w mniejszości - o Tony'm Kushnerze, jego życiu i twórczości pisze Wojciech Orliński w Dużym Formacie, dodatku do Gazety Wyborczej.

«W 1995 roku wiceprezydent Al Gore urządził w Białym Domu przyjęcie dla ludzi kultury nagrodzonych prestiżowym Medal of Arts. Wszyscy przyszli oczywiście bardzo elegancko ubrani, tylko 40-letni dramaturg Tony Kushner zaskoczył zebranych dziwnym szczegółem swojego stroju - różowym trójkątem naszytym na smokingu.

Wiceprezydent udał, że nie zwraca na to uwagi, ale jakiś bogaty południowiec z Miami zapytał przy stole: "Hej, Tony, właściwie o co chodzi z tym trójkątem?".

Dramaturg uśmiechnął się, bo cała jego twórczość polegała na odpowiadaniu na to pytanie. Równie dobrze pytanie mogło właściwie brzmieć: "Hej, Tony, o czym są właściwie twoje sztuki?".

Paragraf 175

Różowym trójkątem w nazistowskich obozach koncentracyjnych oznaczano więźniów skazanych z paragrafu 175 zakazującego "nienaturalnych aktów płciowych". Historycy szacują liczbę osób zesłanych za to do obozów na ok. 50-60 tysięcy (wyliczenia są o tyle trudne, że skazańcy z paragrafu 175 mogli też być jednocześnie Żydami lub więźniami politycznymi i podlegać innej ewidencji).

Los różowych trójkątów był potworny. Najczęściej nie mogli liczyć na solidarność pozostałych więźniów - Żydów, działaczy politycznych, kryminalistów - bo ci często uważali, że tak czy siak zboczeńców należy surowo karać; może Hitler nie ma racji w innych sprawach, ale tu akurat wykonuje dobrą robotę.

Obóz koncentracyjny to nie jest miejsce sprzyjające filozoficznej refleksji nad tym, że dokładnie tak samo np. Żydzi (żółta gwiazda) myśleli o Cyganach (brązowy trójkąt), a wielu więźniów kryminalnych (zielony trójkąt) o więźniach politycznych (czerwony trójkąt). W tej gradacji kolorów różowy był zdecydowanie najniżej - tylko jego zgodnie nienawidziły wszystkie pozostałe.

Kiedy zaś nadeszło wyzwolenie, to nie dla różowych trójkątów. Po 1945 roku paragraf 175 obowiązywał dalej w Republice Federalnej Niemiec, ze wszystkimi zaostrzeniami, jakie dopisali do niego naziści (w NRD najpierw przywrócono jego formę sprzed 1933 roku, potem skasowano całkowicie).

Więźniowie skazani za homoseksualizm wracali po wojnie za kratki, jak Heinz Dörmer, który spędził łącznie 20 lat w więzieniach nazistowskich i zachodnioniemieckich za swoją seksualną odmienność.

Gdy Tony Kushner przyszywał sobie różowy trójkąt do marynarki, w Niemczech właśnie znoszono ten absurdalny paragraf. Dalej jednak, formalnie rzecz biorąc, niemieckie sądy i władze uważały "różowy Holocaust" za coś legalnie poprawnego, odmawiając np. wypłaty odszkodowań jeszcze żyjącym ofiarom (dopiero w roku 2002 niemiecki rząd oficjalnie potępił prześladowania homoseksualistów - nadal jednak ofiary ani ich rodziny nie mają prawa do odszkodowań).

Dlaczego jednak to wszystko ma obchodzić nowojorskiego dramaturga, który przecież mógł już w 1995 roku cieszyć się w miarę legalnymi klubami i barami w swoim mieście? Wprawdzie formalnie przepisy podobne do paragrafu 175 obowiązywały w wielu stanach USA (za niekonstytucyjne uzna je dopiero Sąd Najwyższy wyrokiem z 2003 roku w sprawie Lawrence vs Texas), ale przecież stosunkowo rzadko je egzekwowano. W czym więc problem?

W naszym kraju mamy dziś podobną debatę. Tylko najskrajniejsza prawica postuluje wprowadzenie u nas przepisów będących odpowiednikami niemieckiego paragrafu 175. Większość już pogodziła się z tym, że homoseksualistów za ich odmienność niekoniecznie należy wsadzać do więzienia. Nadal jednak w większości domagalibyśmy się, by swoją odmienność ukrywali.

Odmawiamy im praw, bez których heteroseksualna większość nie wyobraża sobie codziennego życia: prawa do pocałowania partnera w miejscu publicznym, prawa do trzymania się za ręce czy chronienia się przed deszczem pod wspólnym parasolem. Mówimy: niech sobie robią te swoje paskudztwa, ale gdzieś w ukryciu, w jakichś specjalnych lokalach - a najlepiej w wydzielonych od reszty miasta gettach.

Randka pod karą pięciu lat więzienia

Młody Tony Kushner stał przed podobnym wyborem. Przyszedł na świat w artystycznej rodzinie z Nowego Jorku. Jako małe dziecko przeniósł się do stanu Luizjana wraz z rodzicami, którzy przeprowadzili się z powodów zawodowych, i tutaj właśnie dojrzewał.

Luizjana to samo jądro amerykańskiego religijnego Południa. Tutaj każde dziecko, które nie należy do dominującej grupy białych anglosaskich protestantów (WASP-ów), bardzo szybko jeszcze w szkole dowie się o swojej odmienności. Tony Kushner jako potomek nowojorskich Żydów też się o tym dowiedział - i trzymał się blisko nielicznego środowiska Żydów w Luizjanie.

Tak jak w wielu żydowskich środowiskach tematem, do którego wciąż wracali w rozmowach jego rodzice i inni dorośli, był Holocaust i setki lat prześladowania Żydów za samą ich tożsamość.

Dorastając w tym środowisku, Kushner zaczynał buntować się przeciwko panującej w nim hipokryzji - uczono go, jakim złem było zamykanie Żydów w gettach, ale ci sami ludzie akceptowali to, że biali i czarni mieszkają w różnych częściach miasta.

Do tego w wieku dojrzewania doszła świadomość, że należy do mniejszości w mniejszości, do getta w getcie - gdy inni chłopcy zaczęli się umawiać na randki z dziewczynami, on chciał się umawiać z chłopcami.

W Luizjanie lat 70. to było niebezpieczne. Obowiązujące tam prawo zakazywało "nienaturalnej aktywności seksualnej" pod karą pięciu lat więzienia. Przepis sformułowany był tak, że teoretycznie dotyczył on także heteroseksualistów, którzy np. uprawialiby seks oralny lub analny. Dzięki temu stanowe sądy mogły oddalać pozwy homoseksualistów powołujących się na dyskryminację, którzy domagali się zniesienia tego przepisu - no bo jak to, gdzie tu dyskryminacja, przepis karze wszystkich, bez względu na orientację. Taki werdykt sąd stanowy wydał jeszcze w roku 2002, na rok przed wyrokiem Sądu Najwyższego ogólnie zabraniającego wtrącania się w intymność obywateli.

Lepiej być gejem niż socjalistą

W 1974 roku Kushner wrócił do Nowego Jorku, gdzie zaczął studiować literaturę i teatr. Wreszcie znalazł się w lepszym świecie - gdy wspominał swoje pierwsze wrażenia, najbardziej zdumiewała go różnorodność ludzi na ulicy czy w komunikacji publicznej. Bogaci i biedni, biali, czarni i najrozmaitsze inne kolory skóry - wszyscy razem przeciskający się przez wagon metra czy kupujący pączki od tego samego ulicznego sprzedawcy. W Luizjanie sama myśl o tym, że bogaty biały mężczyzna zjadłby ten sam posiłek w tym samym lokalu co uboga czarna kobieta, była niedorzecznością.

W dodatku Kushner znalazł się w środowisku teatralnym słynącym z tolerancji dla wszelkiej seksualnej odmienności, gdzie banalny homoseksualizm nikogo nie szokuje. Zdawałoby się, że w Nowym Jorku Tony Kushner wreszcie poczuje się jak w raju.

A jednak szybko okazało się, że otwarte i tolerancyjne środowisko teatralne nie toleruje tylko jednego - ludzi, którzy traktują teatr zbyt serio. Kushner poszedł na te studia, bo fascynowali go Bertolt Brecht, Tennessee Williams czy Arthur Miller, którzy swoimi dramatami komentowali wielkie zjawiska społeczne.

W połowie lat 80., kiedy Kushner skończył studia podyplomowe, nikogo w Nowym Jorku taki teatr nie interesował. Wszyscy mu zgodnie mówili: "Teatr polityczny się skończył". Jego przyjaciele z nowojorskich intelektualnych elit - także Żydzi i geje - masowo nawracali się wtedy na reaganowską prawicę, która obiecywała niskie podatki i policję działającą tak, żeby dobrze sytuowany biały zawsze był traktowany lepiej od źle sytuowanego czarnego.

20 lat wcześniej idealistyczni Żydzi z Nowego Jorku jechali do miejsc takich jak Luizjana czy Missisipi, by z narażeniem życia pomagać Afroamerykanom rejestrować się w spisach wyborców. W latach 80. w Nowym Jorku nie było już idealistów. Jak wspominał potem ten okres Kushner, łatwiej mu było w towarzystwie przyznać się, że jest gejem, niż że bliskie mu są socjalistyczne ideały równości i sprawiedliwości społecznej.

Na dodatek na gejowskie środowisko spadła nowa, straszna choroba. Po raz pierwszy rozpoznana przez lekarzy w roku 1981, w połowie lat 80. zbierała kolejne ofiary. Początkowo nazywano ją "gejowskim rakiem", bo była ograniczona tylko do tego środowiska. Wielu gejów przerażonych tym, co się dzieje, próbowało zmienić orientację, wyprzeć się swojej tożsamości - w nadziei (dziś wiemy, jak bardzo naiwnej), że związek z heteroseksualną partnerką da im immunitet przed tą chorobą, jakby to rzeczywiście była kara boska za sodomię, a nie po prostu wyjątkowo wredny wirus.

Religijno-światopoglądowa interpretacja tej choroby sprawiała zresztą, że mimo odkrycia powodującego ją czynnika już w roku 1983 jeszcze przez dobrą dekadę w środowisku naukowym podważano, czy rzeczywiście powoduje ją wirus. Wiele środowisk (choć już poza nauką) kwestionuje to zresztą nadal.

Reagan prawie jak Hitler

Tak czy siak w połowie lat 80. Kushner miał niemodne poglądy polityczne, orientację seksualną, która - jak wtedy wierzono - przyciąga straszną zarazę, i niemodne poglądy na teatr. Próbował kontynuować tradycję wielkich dramaturgów podejmujących tematykę społeczną, ale bez powodzenia.

Jego sztuka "Jasny pokój zwany dniem" z 1985 roku traktowała o współczesnych ludziach teatru pracujących nad sztuką o upadku Republiki Weimarskiej. Ich komentarze miały służyć budowaniu skojarzenia między dojściem do władzy Hitlera a prezydenturą Reagana.

Nawet przyjaciele Kushnera z nowojorskiej lewicy uznali tę analogię za mocno naciąganą. Produkcja tej sztuki była katastrofą, co przyznaje sam Kushner. Wiedział, że popełnił błąd, próbując nawiązać do tradycji Brechta przez opisywanie problemów z jego epoki. Brecht krytykował swoją współczesność. Ucieczka w lata 30. nie była manewrem godnym kogoś próbującego kontynuować tę tradycję. Jak jednak Kushner miał w teatrze opisać współczesność?

Rozwiązanie podsunęła mu wieść o tym, że Roy Cohn - prawnik nowojorskiej mafii - zachorował na AIDS. Postać Cohna fascynowała go od dawna. Ten starszy od niego o niemal dokładnie 20 lat adwokat miał podobną wyjściową sytuację - nowojorski homoseksualista z żydowskiej rodziny o lewicowych tradycjach - ale Cohn w tym samym wieku, w którym Kushner dokonał "wyjścia z szafy", zrobił krok w odwrotnym kierunku.

Tak jak Kushner Cohn był ostro skonfliktowany ze swoimi rodzicami i w pewnym sensie całą karierę zbudował na nieustannym podkreślaniu tego. Jego ojciec był nowojorskim prawnikiem znanym z liberalnych poglądów. Syn zaś u zarania maccartyzmu w Ameryce został prokuratorem szczególnie zaciekle ścigającym urojonych i rzeczywistych komunistów.

Sławę przyniósł mu proces małżeństwa Rosenbergów. Zażądał kary śmierci nie tylko dla Juliusa Rosenberga - który faktycznie był członkiem siatki, która wykradła dla Stalina projekt bomby atomowej - ale także dla jego żony Ethel, o której wiedział, że jest niewinna.

Kara śmierci była wyrokiem rzadko wydawanym w sprawach o szpiegostwo. Choćby mózg tej całej siatki fizyk Klaus Fuchs odsiedział w więzieniu dziewięć lat, po czym pozwolono mu wyjechać do NRD, gdzie dożył sędziwych lat jako członek KC SED.

Cohn obmyślił jednak szatański plan, licząc na to, że uda mu się złamać Rosenberga w śledztwie - zakładał, że ten poda mu nowe sensacyjne nazwiska, chcąc chronić żonę. Istotą wszystkich tamtych procesów było zmuszanie oskarżonych do podawania kolejnych nazwisk - od tego zależała kariera każdego prokuratora gotowego w tym celu choćby przyczynić się do śmierci niewinnej osoby. Zainspirowało to przyszłego idola Kushnera Arthura Millera do napisania jednej ze swych najsłynniejszych sztuk - "Czarownic z Salem".

Plan Cohna się nie udał, Ethel oznajmiła, że kocha swojego męża na śmierć i życie i jest gotowa za niego umrzeć. Oboje zostali straceni w roku 1953. Cohn chełpił się potem, że chociaż wiedział, że Ethel Rosenberg nie była członkiem szpiegowskiej siatki, wywarł wpływ na sędziego, by skazał ich oboje.

Ten sukces otworzył mu drogę do roli czołowego prawnika komisji McCarthy'ego. W tej komisji Cohn - który obnosił się ze swoim homoseksualizmem (był nierozłączny z bogatym i przystojnym Davidem Shine'em) - wielokrotnie deklarował swoją skrajną homofobię. Gdy nie mógł kogoś zdemaskować jako komunistę, demaskował go przypadkiem jako "pedała". Ludzie wskutek tego często tracili pracę, rodzinę, nawet życie. Gdy jedna z zaszczutych przez niego ofiar popełniła samobójstwo, ogłosił, że uczcił to butelką szampana.

Po upadku McCarthy'ego (do którego sam się zresztą przyczynił, nieco zbyt namolnie próbując wybronić Shine'a przed służbą wojskową) Cohn z powodzeniem robił karierę adwokata. Zawdzięczał ją nie tyle swojej wiedzy, co znajomości z ważnymi politykami, których poznał w komisji McCarthy'ego. Osobiście przyjaźnił się z Nixonem i Reaganem. Chełpił się, że może przeprowadzić dowolny wyrok w sądzie - to tylko kwestia ceny.

Jego klientami były osoby bogate i wpływowe, często związane z mafią. Bronił Tony'ego Salerno, ojca chrzestnego trzęsącej Nowym Jorkiem mafijnej rodziny Genovese, i Johna Gottiego, szefa konkurencyjnej rodziny Gambino. Bronił też właścicieli słynnego klubu Studio 54, gdy oskarżono ich o handel narkotykami.

Organizując na poły publiczne orgie narkotyczno-homoseksualne, Cohn opowiadał się jednocześnie za zakazem homoseksualizmu i posiadania narkotyków. Gwarantowało mu to dostatek klientów, zwłaszcza gdy jego przyjaciel z prawicy Ronald Reagan został prezydentem.

Wirusa HIV nie interesowały zapewnienia o skromnym życiu Roya Cohna w celibacie. Dopadł go bardzo szybko. Mimo wpływów Reagana dowody przeciw Cohnowi były już zbyt poważne - zaczął bezczelnie okradać swoich klientów, a tego już nie mogli mu darować inni adwokaci. Wykluczono go z palestry na miesiąc przed śmiercią, w 1986 roku.

Anioły otwierają szafy

Kushnera fascynowała ta postać, bo była dla niego przykładem, jak wyglądałby alternatywny wariant jego własnego życia, gdyby zrobił to, o czym skrycie marzył w połowie lat 80. - wyparł się swoich ideałów. Gdyby posłuchał tych, którzy mu mówili: "Nie przyznawaj się do swojego homoseksualizmu, przecież nikt ci nie broni dupczyć swojego chłopaka gdzieś na boku, ale po co od razu się z tym deklarować". Gdyby wbrew sobie zaczął pisać oderwane od problemów społecznych sztuki, jakie wtedy były modne w jego środowisku. Gdyby zgodził się wyrzec lewicowych poglądów, bo w latach 80. nie opłacało się ich mieć. Może mógłby wtedy żyć tak dobrze jak Roy Cohn? Ale czy Roy Cohn żył dobrze?

Kushner zaczął pisać sztukę o ostatnich miesiącach Cohna. Umieścił obok niego alternatywną wersję siebie - młodego człowieka zauroczonego nim, który stara się ukrywać swój homoseksualizm, zawarł przykrywkowe małżeństwo i robi karierę wśród prawicowych prawników.

Rozbudowując te postacie, opisując ich środowiska i motywacje, Kushner zaczął wprowadzać dodatkowe wątki - obyczajowe, polityczne, etniczne, nawet swoje poglądy na teatr (pierwsze kwestie Cohna dotyczą modnych broadwayowskich musicali). Zaczął wyłaniać się z tego coraz pełniejszy obraz Nowego Jorku roku 1985. Pisząc kolejne strony, Kushner ani się obejrzał, jak gdzieś nad maszyną do pisania dokonała się w nim przemiana - zamiast niepewnego swoich racji imitatora Brechta stał się jego godnym następcą. Stworzył wielki dramat wymieniany dziś jako klasyka teatru zaangażowanego społecznie.

Osiągnął tym więcej niż sukces artystyczny - ostatecznie pojednał się z własnym środowiskiem. Jak potem wspominał, nie zgadzał się ze swoim ojcem we wszystkim z wyjątkiem jednego - diagnozy, że dla Żyda nic dobrego nie wyjdzie z udawania, że nie jest Żydem. Jego sztuka pomogła mu zrozumieć, że razem z ojcem mieli podobne ideały, tyle że ojciec patrzył na świat z punktu widzenia żółtej gwiazdy, a on sam z punktu widzenia różowego trójkąta.

To punkt widzenia kogoś, kto jest na samym dole drabiny wykluczeń, kogoś, kto należy do mniejszości w mniejszości, mieszkańca getta w getcie. Ktoś taki nie pragnie już tylko świata, w którym za murami zamyka się innych - chce burzyć mury.

"Anioły w Ameryce", które powstały z tych rozważań, przyniosły Kushnerowi wiele nagród, w tym Pulitzera oraz medal, za sprawą którego marynarka z różowym trójkątem znalazła się w Białym Domu.

Międzynarodowy sukces tej sztuki przyczynił się walnie do tego, że wielu homoseksualistów zdecydowało się w końcu "wyjść z szafy" - z braku innych powodów choćby po to, by nie skończyć jak Roy Cohn. Heteroseksualistom z kolei pokazała, że każdy mur ma dwa końce - zamykając członków mniejszości w jakimkolwiek getcie, większość sama rezygnuje z części swoich praw.

Następne głośne dzieła Kushnera kontynuowały tę samą lekcję. Akcja musicalu "Caroline or Change" dzieje się w jego "rodzinnej" Luizjanie - nawet w tej samej miejscowości (Lake Charles), do której zabrali go rodzice. Jego bohaterką jest czarna niania opiekująca się chłopcem z zamożnej żydowskiej rodziny (chłopiec jest rówieśnikiem Kushnera). Akcja dzieje się w latach 60. - właśnie gdy na Południe zaczęli przyjeżdżać idealiści z Nowego Jorku, pomagając Murzynom przekształcić się z de facto niewolników w obywateli mających prawo głosu. Przesłanie było to samo: segregacja czy rasizm pośrednio uderza we wszystkich, także w członków grupy uprzywilejowanej - choćby białego chłopca z bogatej rodziny, który szuka u niani psychicznego oparcia, nie mogąc go odnaleźć ani u swojego oderwanego od życia ojca muzyka, ani u chciwej macochy.

Tej sztuki praktycznie nie znamy w Polsce, ale znamy za to głośny film Spielberga "Monachium" zrealizowany na podstawie scenariusza współautorstwa Kushnera (scenariusz nominowano zresztą do Oscara). Ten film niektóre środowiska żydowskie oskarżały o "antyizraelskość", bo pokazywał, jak zastosowanie wobec Palestyńczyków ich własnych, terrorystycznych metod walki nie przyniosło Izraelowi pokoju i bezpieczeństwa - przeciwnie, tylko nakręciło spiralę przemocy.

Interpretować ten film jako "antyizraelski" mógł jednak tylko ktoś, kto nie zna reszty twórczości Kushnera, która, jeśli jest wymierzona przeciwko komukolwiek, to przeciwko wszelkim "fobiom" i wszelkim "anty". Jest po prostu antyfobiczna - bo z perspektywy różowego trójkąta widać, jak krzywdzące są wszystkie etykietki. Nawet te, które się z dumą przyszywa do smokingu.»

"Z punktu widzenia różowego trójkąta"